TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis

„Dawniej” i „dziś”

fot: B. Kucharek, W. Morek

JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA W KRAJU

numer 4 (151), Kraków, kwiecień 2021

fot. B. Kucharek

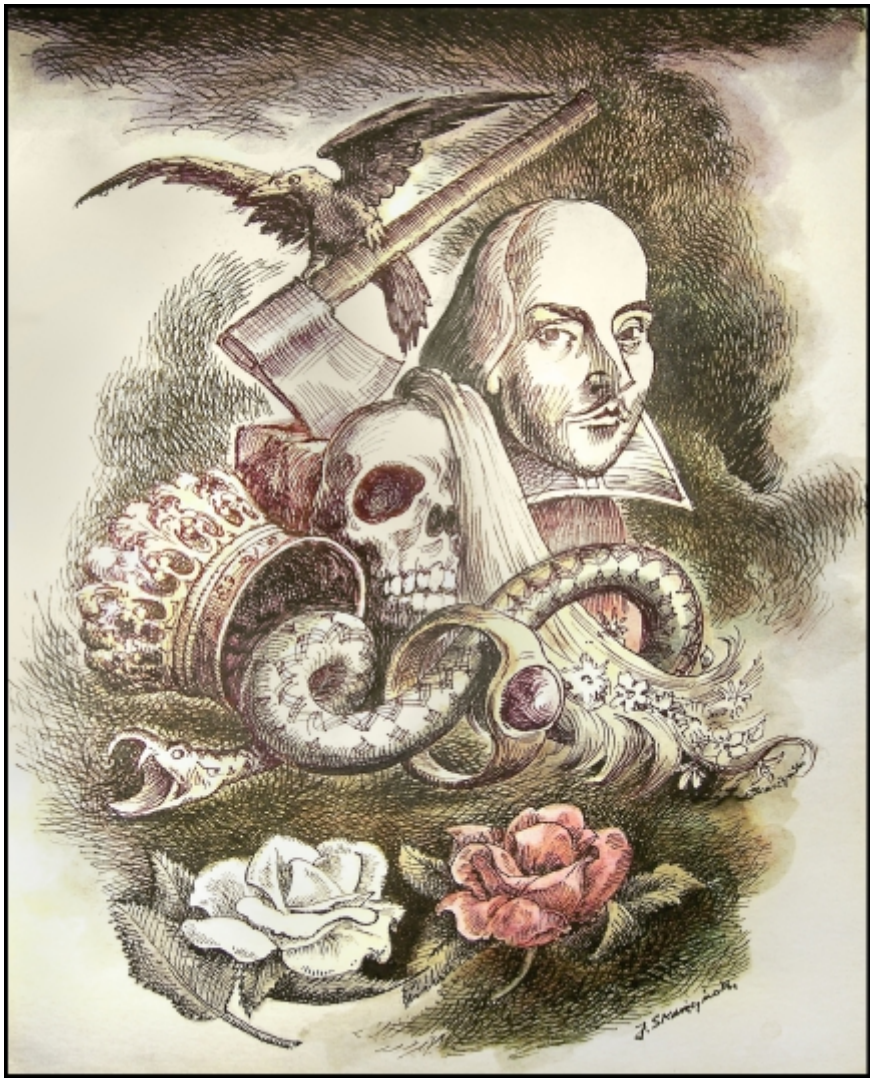

gragika: J. Skarżyński

Andrzej Sikorowski

fot: B. Zimowski

OKNO NA PLANTY (105)

Wielki żart

Pierwszy dzień kwietnia to popularny zwyczaj płatania figli i nabierania bliźnich. Media kolejny raz wysilą wenę, by poinformować o lotniczym połączeniu z Zakopanem, o metrze które już wkrótce przewiezie Krakowian, o tym, że bogaci szejkowie właśnie kupili całą drużynę piłkarską Wisły. Ale oto nastały czasy, w których wszelkie najmniej prawdopodobne wieści zyskują wiarygodność, żarty tracą jakikolwiek wymiar. Bo czyż nie jest jednym wielkim żartem obecna rzeczywistość? Czyż nie jest nim odwołanie Olimpiady, zamknięte knajpy i hotele, zawieszone loty, dzieci w domach przed komputerami, Zenek Martyniuk na czele list przebojów, kanciarz kandydujący na premiera kraju? Nawet ci co winni modlić się za nas grzesznych czynić tego nie mogą mając ręce zajęte obłapianiem nieletnich. Toż to jedna wielka kpina z nas, jakby cały świat postanowił sprolongować Prima Aprilis na czas nieokreślony.

Z okazji Świąt Wielkanocnych, najlepsze życzenia dla wszystkich naszych Czytelników, Sympatyków i Autorów, składa Redakcja.

fot. B. Kucharek

Adam Kawa

XVII

Uderzył piorun. Zeus deszczem złotym
spływał w Danae rozchylone biodra.
Byk mlecznobiały w grzmiącym huku kopyt
Europę w sine fale morza porwał.

Wchodzenie w mity przypomina podróż
do lat młodości i pytań najprostszych.
Czy starożytni ubierali bogów
w szaty uszyte z własnych ułomności?

XVIII

W starych miasteczkach zarośniętych ciszą
majowy księżyc pachnie jaśminowo,
nad uliczkami niebo jest tak nisko,
że na czereśniach przyśnie czasem obłok.

W starych miasteczkach ciszą zarośniętych,
gdzie słońce budzi nadal pianiem kogut,
bochenek chleba znaczą krzyżem świętym,
ludzie z kurami chodzą spać o zmroku.

Tutaj wie sąsiad o sąsiadach wszystko
i kromka chleba pachnie ojcowizną.

XIX

Popatrz najmilsza, za oknami słota,
wiatr światła latarń rozkołysał deszczem,
mrok w twoich oczach rozjaśnił listopad,
wiatru i deszczu pochmurnym koncertem.

Widzisz najmilsza, piec ciepłem oddycha,
ciepło twych dłoni zapamiętał obrus,
na stole płonie kapiąc woskiem lichtarz,
dobrze przyjechać z deszczem do Mrzygłodu.

Niczym świerszcz cyka cicho stary zegar.
Jesteś tak blisko, choć ciebie już nie ma.

Z tomiku „Podróż”
- Kraków 2020

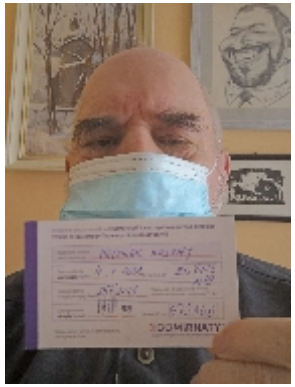

fot. Autora

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW
MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" (95)

Wawel cz. 5

Po wielkim pożarze w 1702 r. wawelski zamek z prowizorycznie naprawionymi i pokrytymi drewnianym gontem dachami, w znacznej części opuszczony, niestety niszczał. Dopiero jakieś znaczniejsze remonty dachów, murów, odnowy komnat, stolarki drzwiowej i okiennej, przeprowadzono ***w latach 1726 – 1731*** pod kierownictwem ***biskupa Felicjana Konstantego Szaniawskiego (1668-1732)*** i przez Franciszka Toraniego w l. ***1738 – 1741***. Jednak nie przywróciły one Wawelowi takiego stanu, aby mógł być miejscem ważnych staropolskich państwowych uroczystości. Dlatego też w maju 1764 r. konfederacja generalna warszawska uznała stan zamku za niepozwalający na odbycie w nim koronacji ***Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732 – 1798)*** na króla Polski i dlatego odbyła się ona 25.11.1764 r. w katedrze archidiecezjalnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Ograniczone prace remontowe przeprowadzono w roku 1787 przed wizytą króla w Krakowie. ***24 marca 1794 r. przysięgą Tadeusza Kościuszki (1746 – 1817)*** na krakowskim rynku, rozpoczęło się powstanie kościuszkowskie przeciwko Rosji i Prusom okupującym kraj, niestety zakończone klęską w listopadzie 1794 r. Naczelnika Insurekcji przedstawia na Wawelu, kartka S.Tondosa z 1910 r. Już ***15.06.1794 r.*** wojska pruskie zajęły Kraków, przekształcając Wawel w twierdzę. ***24.10. 1795 r.*** Rosja, Prusy i Austria dokonały ***III rozbioru Polski***, a już wcześniej we wrześniu król pruski ***Fryderyk Wilhelm II (1744 – 1797)*** rozkazał przewieźć do Berlina polskie insygnia królewskie z ograbionego Skarbca Koronnego. ***W 1811 r.*** zarządzeniem jego następcy ***Fryderyka Wilhelma III (1770 – 1840)*** zostały zniszczone w Królewcu, a pozyskano złoto i srebro przetopiono, natomiast kamienie szlachetne sprzedano na wyroby jubilerskie. Jak widać, wojskowe wychowanie i żołnierski dryl nie służy rozwijaniu inteligencji, wrażliwości na sztukę, piękno i szacunek dla tradycji innych.

fot. Autora

W wyniku III rozbioru Polski, Austriacy którzy dostali m.in. Małopolskę z Krakowem, w styczniu 1796 r. przejęli miasto z zamkiem i całe wawelskie wzgórza przeznaczono na cele wojskowe. W latach 1802-1807 zamek przebudowywano na koszary, wyburzając niektóre budynki na wzgórzu. Naprawiano i przerabiano zamkowe dachy, zamurowywano okna, przebudowywano wnętrza i dzieląc je na mniejsze pomieszczenia. Przy tej okazji niszczono wyposażenie i wystrój wnętrz, jak renesansowe stropy, polichromie i barokowe plafony. Zamurowano arkadowe krużganki, a budynek dawnych kuchni królewskich zamieniono na lazaret – szpital wojskowy. Podjęto też w 1803 r. decyzję o zburzeniu kościołów św. Jerzego i św. Michała, co też zrobiono w 1804 r. Pozostał po nich w centrum wzgórza duży plac z zarysami fundamentów.

fot. Autora

Przebudowę wzgórza wstrzymał okres wojen napoleońskich, których wynikiem było powstałe w ***1807 r. Księstwo Warszawskie***, a od ***1812r. do 1815 r. Królestwo Polskie***. Po klęsce Napoleona, obradujący w ***1815 r. Kongres Wiedeński*** utworzył autonomiczne ***Wolne Miasto Kraków*** inaczej ***Rzeczpospolitą Krakowską***, istniejące formalnie do ***1846 r.***, co tymczasowo wstrzymało wojskową, austriacką przebudowę Wawelu.

Niestety, kolejne Święta Wielkanocne będziemy znowu obchodzić w cieniu COVID – 19 i obowiązujących obostrzeń. Bądźmy jednak dobrej nadziei, wszak kiedyś wszystko się kończy – COVID też. Z okazji tych wiosennych Świąt, życzę Szanownym Czytelnikom, ich Rodzinom i Bliskim dużo, dużo zdrowia, szczęścia, radości i pogody ducha każdego dnia. Z wielkim szacunkiem Autor.

Jerzy Antkowiak

fot. B. Kucharek

KARTKA Z KALENDARZA, a jednak OCEAN WSPOMNIEŃ

Taka sobie, ot zwyczajna, kolejna karteczka wyrwana z kalendarza, a ja jeszcze w niewiedzy, jeszcze uśpiony i nagle jest olśnienie - mówię do siebie: trzymasz staruszku bardzo nie zwyczajną kartkę. Gdybym chciał to opisać patetycznie, napisał bym trzymasz w ręku epokę, kawał historii, ale wystarczy: trzymasz w dłoniach fragmenty kilku ciekawych wydarzeń i niemal metafizycznych sytuacji. A było to tak…

Zrywam 16 lutego 2021 roku jak codziennie kartkę z kalendarza, który wisi przytwierdzony do półeczki z przyprawami, czytam złotą myśl HOMERA „Ludzie w nieszczęściu szybciej się starzeją", na stronie drugiej w przepisach kminek i groszek ptysiowy - dzisiaj niekoniecznie, a znowu na pierwszej duże, tłuste liternictwo: OSTATKI.

Brzmi to oczywiście jak kpina w tej smutnej pandemicznej epoce bez końca, nie zdziwił by mnie napis godny wieszcza: OSTATNIE OSTATKI, no bo przecież nie da się ukryć, że jest ponuro. Oby mądrzy optymiści wśród lekarzy i głów uczonych mieli rację, że to diabelstwo kiedyś nas łaskawie opuści, ale co zostawi to jest do przewidzenia. Mnie najbardziej żal dzieci miotanych emocjami ze szkołą co to raz jest, potem jej nie ma, potem znowu „jakby" jest. Tym dzieciom zły los ukradł coś co zostanie w ich psychice, pozostanie jak wspomnienie złego snu, a wiem o czym piszę, bo mam szkolne wnusięta i prawnusięta – Matylda, Zuzia, Hanusia, Julianek, to szkolni 8, 14, 15-latkowie, zaś mała „menażeria" Stasiek i Antek jest za mała na te rozterki, a duża w postaci pięknych i mądrych młodych dam: Weronisi, Antosi i Julci stanowczo za duża, trafiły dziewczyny przed laty na lepsze czasy.

Dlaczego to wszystko ożyło wraz ze zerwaną karteczką, z datą 16 lutego 2021? Ano dlatego, że pod „tłustymi ostatkami" są imiona dzisiejszych solenizantów Danuty, Julianny, Daniela, rany boskie, to pierwsze imieniny Pani DANY bez Pani DANY. A przecież pamiętam, zawsze był zapach fiołkowych w kolorze hiacyntów i coś jeszcze w towarzystwie żółtych tulipanów.

Zawsze też tego dnia liczyliśmy radośnie wnuczki i „pra" i bywało, że nam się ta mała, a później większa czeladka lekko myliła. Tak też się działo od prapoczątku, czyli 1959 roku, myliło nam się również gdzie Pruszków, gdzie Komorów, podobała się zabytkowa EKD, teraz WKD popularna „wukadka". Byliśmy bowiem „elementem napływowym" z naszego Pani Dany i mojego miasta studiów, czyli Wrocławia, a na Ostoi Pęcickiej gdzie przyjdzie nam pomieszkiwać były dziwne i rzadkie domki, duże pola i hulał wiatr. Było bardzo romantycznie, byliśmy wtedy młodzi. Piszę to, co piszę w tym samym, ale już przyzwoitym domku po przeszło sześćdziesięciu latach, kartka z kalendarza leży przede mną i przypomina tamte czasy, ale nie musi, bo obrazy, sytuacje i daty wracają same. 16 lutego 1960 pierwszy raz świętujemy z Panią Daną we dwoje, na Ostoi, w domku z cegły popowstańczej, dykty, piasku i wiatru.

Rok później 16 lutego 1961 zostaję przyjęty do MODY POLSKIEJ na pół etatu. Wracam do domu z hiacyntem i butelką modnego wówczas likieru CASSIS – Dana! – krzyczę od furty, przyjęli mnie wreszcie do Mody!!! Niestety nie słyszę euforii, tylko stoickie i pełne rezerwy „zobaczymy…".

Później te chłody i ta rezerwa zmienią się w entuzjazm, kiedy udowodnię, że malarstwo, ceramika i amatorskie szkice sukienek dla studentki farmacji, to była właściwa droga, chociaż pełna obaw, niepewności i nie bójmy się tego stwierdzenia, noszonego jak tobół prowincjonalizmu.

Studia to Wrocław, kontakty studenckie z Krakowem - stolicą kultury, Poznań z Targami i Warszawa z wystawami w Zachęcie, wszystko to wspaniałe i bez kompleksów, ale moda, ta wielka MODA, Paryż z Diorem, magiczne słowo HAUTE COUTURE - to był inny świat, który powodował dreszcze niepokoju. Czytało się wtedy Hemingwaya, a Hemingway - paryżanin powiadał: PARYŻ - TO ŚWIĘTO RUCHOME, mnie zaś bliższe i bardziej swojskie było, ŻE WIEŚNIAK PARYSKI TO JA według Aragona. Moje koleżanki - projektantki i ja weszliśmy w ten z pozoru odległy świat wielkich mód bezstresowo, z emocjami „stabilnymi". I znowu 16 lutego (naprawdę mam to w dokumentach) 1972 dostaliśmy mieszkanie służbowe, taka była szczodra MODA POLSKA i to był wtedy spory kawał życiorysu.

Wróciliśmy z Warszawy na przyjazne łono komorowsko-pruszkowskie pod koniec ubiegłego wieku (Boże kochany, to dopiero brzmi patetycznie, niemal jak u Marii Dąbrowskiej w Nocach i Dniach - Bogumił ratuj! Wtedy, już niestety wielka i wspaniała MODA POLSKA konała w powodzi kolorowych taft i jedwabiów niczym Violetta w TRAVIACIE Verdiego. Ale zapewne tak miało być, MODA zrobiła to co do niej należało: ubrała tyle Polek i Polaków ile mogła, pokazywała kawał pięknej mody, tęsknoty fanów słychać do dzisiaj. Chwała panu Bogu, że nie dała się połknąć „smokowi komercjalizmu", odeszła jak Wielka Dama JADWIGA GRABOWSKA - twórczyni MODY POLSKIEJ, może być w zaświatach dumna ze swojego dzieła. Gdyby jakimś cudem MP przetrwała, to korporacyjne zuchy modowe szybko by z niej zrobiły, tak jak lubię: „wypasioną karykaturę mody" poczem by ją połknęły, potem by wypluły, bo też tak „lubią". MODA POLSKA była firmą na tamte czasy. Kiedy 16 lutego tego roku trzymałem w ręku kartkę wyrwaną przed chwilą z kalendarza i myślałem o tej maksymie o starzeniu się według HOMERA i prze przepisie na zupę kminkową, nagle jakiś stary chochlik syknął mi prosto w ucho: „dzisiaj twoja - dziesiątka z modą". Właściwie to z modami, bo sporo ich było przez tyle lat, niektóre wyjątkowo szpetne, ale i dużo pięknej nowoczesnej klasyki, spokojne w beżach i trapezach lata sześćdziesiąte, brzydkie i pretensjonalne lata osiemdziesiąte. Lata siedemdziesiąte to dzieci-kwiaty i wytworny minimalizm Armaniego, egzoteryczny YSL, karnawał Lagerfelda z Coco Chanel i karuzela z madonnami wszystkich ze wszystkimi – wielcy, mali, średni i koślawi. Tak się napięli, tak się nadęli, że urodzili sobie potwora, potwora pięknego, a jakże - w makijażach, lokach, piórach, w pąsach, dąsach i pląsach, niezniszczalnego i stadnego - to purpuraci mody, czyli celebryci damscy, męscy i nijacy. Znam ten zwariowany światek, wiele wiem o nim i nie da się ukryć, że jest to fascynująca menażeria, ale i zapewne dla wielu irytująca „na maxa". Zauważyłem, że się niestety rozpędziłem i pomieszałem agitka modową ze wspomnieniowym felietonem z okazji sześćdziesięcioletnich igraszek i potyczek z modą, co odkryłem trzymając w dłoni tę małą magiczną kartkę z kalendarza… To tyle! Idę smażyć wnukom furę naleśników i to nie będzie odpoczynek, będzie to radosna twórczość. Moje naleśniki I inne kulinaria traktuję zawsze jak SZTUKI PIĘKNE. A więc Bon Appetit, a po naleśnikach rysunki, malunki i „tańce połowieckie" do upadłego. 16 lutego 1961 pożegnałem się z częścią ceramiczną mojego jestestwa, serwis do kawy dla MODY projektowałem już owładnięty urokiem nieśmiertelnej sukni Coco Chanel – „MAŁEJ CZARNEJ". I tak już pozostało…

Za zgodą „Głosu Pruszkowa"

Krzysztof Pasierbiewicz

fot. B. Zimowski

W czasie tej przeklętej pandemii najbardziej mi brak krakowskich kawiarni

Od małego dziecka Mama zabierała mnie ze sobą do świątyń krakowskiej konfraterni, czyli obrosłych mchem sławy prastarych krakowskich kawiarni. I nawet w czasie, kiedy w naszym domu bieda piszczała z każdego kąta, choćby kosztem niezjedzonej kolacji, Mama potrafiła wygrzebać parę groszy na wyjście do kawiarni, co jak później zrozumiałem, - było dla niej niezbędnym do godnego życia obrządkiem. Jak dziś ją pamiętam, radośnie podekscytowaną i szykującą się do wyjścia na kawę, malującą paznokcie i śmiesznie łopoczącą dłońmi, by lakier szybciej wysechł, nakładającą w pośpiechu puder i makijaż, poprawiającą karminową szminkę na ustach i dobierającą stosowny strój do wyjścia, - i do śmierci nie zapomnę jej przepięknej sukni w kolorze butelkowozielonym. To jej pozwalało na chwilę zapomnieć o życiowych troskach, a ten ceremoniał działał na nią jak narkotyk. I do dziś Ją widzę, jak przed wyjściem bierze do rąk kryształowy flakon do perfum z gumową pompką i spryskując delikatnie szyję mówi: „*zapamiętaj synku, że perfumy należy nakładać tylko odrobinkę, bo inaczej ludzie pomyślą żeś prostak*”.

Mama zabierała mnie do zawsze po brzegi pełnych, czterech wziętych krakowskich kawiarni: Do Jamy Michalikowej przy Floriańskiej 45, gdzie dawniej, w okresie Młodej Polski piły kawę, i nie tylko, takie perły w koronie krakowskiej bohemy jak Stanisław Przybyszewski, Lucjan Rydel, Kazimierz Przerwa-Tetmajer i Stanisław Wyspiański, a to niezwykłe miejsce było galicyjskim Paryżem. Myślę, że to wystrój tej świątyni krakowskiej bohemy ukształtował moją wrażliwość artystyczną. Do Noworola w Sukiennicach, gdzie w Sali Czerwonej z białą boazerią i czerwonymi kanapami oraz Sali Liliowej z ciemną boazerią, owalnymi lustrami i secesyjnymi malowidłami dojrzewała moja wrażliwość estetyczna. Do starej Kawiarni Literackiej, gdzie się uwrażliwiłem na piękno muzyki fortepianowej, bo gościom przygrywał arcymistrz klawiatury, który mógłby wygrać niejeden Konkurs Chopinowski. A także do Kawiarni Europejskiej przy krakowskim Rynku, z cudownym wystrojem, który po ostatnim remoncie jacyś nowobogaccy wandale kompletnie zniszczyli.

W tych baśniowych miejscach spotykali się wtenczas przedwojenni dżentelmeni, od których się uczyłem jak nosić tweedowe marynarki i jak do nich dobierać koszulę i krawat, a także sanacyjne Damy, - w każdym calu pełnokrwiste kobiety, które pozwoliły mi zrozumieć magnetyczną moc niewieściej urody, bo się w jednej z nich przez lata platonicznie kochałem się niewinną dziecinną miłością. Podziwiałem ich piękne suknie, zawadiackie kapelusze robione na miarę u podwawelskich modniarek, wysmakowaną biżuterię, długopalce białe dłonie z karminowo pomalowanymi paznokciami, a także kokieteryjne dekolty, które mnie ekscytowały już w chłopięcym wieku. Do dziś czuję mącący zmysły narkotyczny zapach tych pięknych kobiet przyprawiony dymem z papierosów, które paliły w długich srebrnych lufkach w pozach wzbudzających przeskok iskry pożądania na karkach prawdziwych mężczyzn.

To w tych doborowych miejscach miałem szczęście spotykać mających coś do powiedzenia ludzi ze świata prawdziwej Sztuki, rzeczywistej Nauki i niespotykanej już dzisiaj Kultury. To od nich uczyłem się manier, niepomiernego bogactwa języka polskiego i umiejętności „marnowania” czasu w klimacie popijanej drobnymi łyczkami rytualnej kawy w atmosferze arcyciekawych dyskusji, debat i polemik, wysmakowanego dowcipu, a czasem frywolnej plotki. A wszystko to odbywało się z fasonem, którego już nie ma i nigdy nie będzie.

Od tamtego czasu minęło blisko siedemdziesiąt lat. Literackiej już nie ma, „Jama Michalikowa”, „Noworol” i „Europejska” wciąż istnieją, ale to już nie moje miejsca i nie moi ludzie, bo niewidzialna ręka wolnego rynku pozbawiła te miejsca duszy, gdyż ceny częstokroć wyższe niż na Manhattanie sprawiły, iż zaczęli tam bywać głównie turyści, a starego krakowianina tam nie uświadczysz.

W tej sytuacji, krakowscy nestorzy wieku sędziwego mający w genach przedobiednią kawę w mieście, - przenieśli się do skromniejszych miejsc, gdzie wciąż jeszcze można odnaleźć ślady ulotnego klimatu dawnych krakowskich kawiarni. I tak, zubożałe galicyjskie ziemiaństwo i niechętni rozrzutności podwawelscy mieszczanie zaczęli się spotykać w kultowej kawiarence „RIO” przy św. Jana 5, - Artyści i jak pisała Agnieszka Osiecka „okularnicy” zaczęli bywać w nie mniej kultowym „DYMIE”, w Zaułku Niewiernego Tomasza, - zaś w jeszcze bardziej kultowej ażurowo przeszklonej kawiarence „VIS-à-VIS” przy krakowskim Rynku schodziła się starannie wyselekcjonowana „mieszanka krakowska” Królewskiego Miasta.

W tych trzech oldskulowych miejscach, gdzie o pełnych godzinach błąkały się strzępy hejnału z Wieży Mariackiej, a czas płynął tak wolno, iż kac mijał zanim jeszcze ośmielił się zrodzić, - przy kawie z koniaczkiem, konwenty krakowskich seniorów, w myśl maksymy, że "pośpiech poniża", spędzały czas gawędząc leniwie o wszystkim i niczym, - dzięki czemu omijał ich wyścig szczurów zwariowanych nowych czasów, czyli wiecznie zagonionych i zestresowanych pogonią za sukcesem i pieniędzmi chciwców niezdających sobie sprawy z tego, że najpiękniejsze lata przeciekają im przez palce.

Zaś w „RIO”, „DYMIE” i „ZWISIE” krakowscy seniorzy potrafili cieszyć się każdą chwilą, a po drugim koniaczku, - nawet wątpiącym wracała pewność, iż życie potrafi być piękne. I jak już sobie poukładali tę ich życiową jesień, nadeszła pandemia koronawirusa, - i wszystko szlag trafił… WRÓĆ! Nie wszystko! Bo nikt nie odbierze im wspomnień trzymających ich przy życiu!

Piszą do nas:

Zdanie polemiczne – Do A. Komorowskiego

Pamiętam !!! Niezliczone przypadki w Zwisie, że ktoś kogoś potrącił. Wylał mu kawę, piwo czy też coś innego. W tej ciasnocie nieuniknione. Natomiast nie pamiętam, żeby któreś z tych zdarzeń było zarzewiem szalonej kariery chamskiego urzędniczyny poczty w Łyskowie na dyrektora Banku Zbożowego. Zatem, albo Tadeusz Dołęga Mostowicz miał zbyt bujną wyobraźnię, albo do Zwisu chamy z Łyskowa nie chodzą. Przychylam się do tej drugiej opcji (poza jednym przypadkiem). A poza tym wszystko się zgadza. Małe bywa piękne; no może poza emeryturą i kilkoma innymi. **Lesław Pizło**

Marek Michalak

Droga do raju cz. 38

fot. B. Kucharek

Droga do raju...
nieudana próba dotarcia

Jako bohater tej historii nie mam prawa czegokolwiek pamiętać. Nie miałem wtedy jeszcze dwóch lat. Znam tę opowieść z ust matki. Zabrała mnie w wózku spacerowym na targ, gdzie miała zrobić zakupy. Zajęta przy straganie nie zauważyła, że jej ukochany synek wykorzystał tę chwilę, wyszedł z wózka i „dał w długą". Co czuje matka widząc pusty wózek, można sobie tylko spróbować wyobrazić. Wszyscy w pobliżu zaczęli pomagać mamie w próbie odnalezienia mnie. Krąg poszukiwań z czasem rozszerzył się poza targowisko. W końcu ktoś ponoć widział jak małym dzieckiem zainteresował się milicjant.

fot. Autora

Prawdopodobnie zaprowadził dziecko na posterunek. Mama w te pędy, niemalże w tempie światła dotarła na posterunek. W spazmach i wykończona nerwowo spytała, czy może jest tu jej syn. Usłyszała, że i owszem – kolega spotkał na ulicy bez opieki wędrującą dziewczynkę i przyprowadził ją do komisariatu. Teraz jest w specjalnym pokoju dla dzieci i bawi się lalkami. Mama natychmiast zaczęła krzyczeć – oddajcie mi mojego synka to na pewno jest mój Mareczek. Zaprowadzili ją do tego pokoju ze mną, i otworzyli drzwi.

Mama wpadła do pokoju już od progu wołając Maruś, mój Maruś. A Maruś co?- zero reakcji na wołanie mamy. Za plecami usłyszała tylko komentarz - sama pani widzi, że to nie pani syn. Mama jeszcze bardziej zdenerwowana resztką sił wyjąkała - to mój syn - zajrzyjcie mu w majtki. Ten argument po tak zwanej wiwisekcji spowodował wylądowanie Marusia w ramionach mamy, zapłakanej, ale szczęśliwej. Tak to męskie atrybuty wykreowały moją pierwszą wędrówkę na drodze do raju. P.S. Fryzura mogła rzeczywiście zmylić.

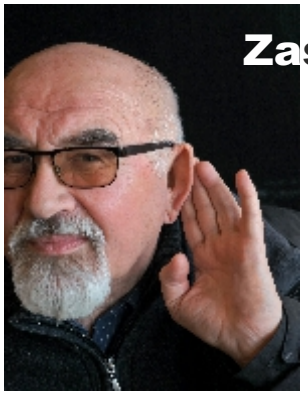

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez Nadredaktora B. K.

Mija kolejny miesiąc życia między nienormalnością a namiastką normalności. Nienormalność to coraz gorsze wiadomości o obostrzeniach związanych z pandemią i brakiem szczepionek. Namiastka normalności to czynna „Piwnica" i możliwość wypicia przy niej kawy na wynos.

Pozdrawiamy chorych kolegów Andrzeja Z., Wiesia W.,Witolda J. Chłopaki nabierajcie sił.Pandemia kiedyś się skończy i trzeba będzie nadrobić zaległości!

Nasza Sikorka odleciała do Dubaju. Planowany przylot na początek kwietnia- z bocianami

---

I kolejna dobra wiadomość. Wśród grona redakcyjnego mamy studenta – doktoranta AGH. Trzymamy kciuki. Obiecujemy uczestniczyć w wywiadówkach i informować czytelników o jego postępach w nauce.

Redakcja zwraca się z prośbą do Szefa „Vis a Vis" o przydzielenie służbowego kluczyka do WC dla bywalców pełniących dyżury przy naszej uroczej kawiarence.

Kilka tygodni temu doszło do próby „przechwycenia" obszaru wokół pomnika Piotra. Interweniowała milicja. Incydent spowodował tzw. „efekt motyla" - z piwnicznego ogródka zniknęły foteliki. Na szczęście na krótko.

Mazurek

Zakupiony w cukierni mazurek
Zawierał w swym środku – sznurek!
Co za perfidia, bo prócz sznurka
Był i napis, na wierzchu mazurka.
I to nie „Powieś się pan",
Czy „Niech pan zabuja",
Lecz – WESOŁEGO ALLELUJA!

Z tomiku Leszka Maruty - „Ogniem i skeczem"

Krakowskie świętowanie

Kraków kocha festyny,
tudzież festiwale.
Pragnie stale mieć święta,
dni powszednich-wcale.
Żeby w każdą niedzielę
grały wszędzie kapele,
Żeby zasiąść na Rynku
przy kielichu, przy winku.....
Lecz to grozi – mówię serio :
GOLICJĄ I GŁODOMERIĄ!

Fundusz gazetkowy wsparli: Piotr M. (100),"VaV" (300). Dziękujemy.

Hanna Banaszak

fot. archiwum

GŁUCHOWO

Kogut wybił 12:57
cisza wibruje spokojem
a za płotem las
parasolem otula podwórko
Helikopterem przeleciała ważka

Opowiadam córce o ciszy
Rozumie
rzeźbi łódkę z kory
Na niebie kilka pączków chmur
ucieka przed
dziecięcymi ząbkami wiatru

Znów powietrze rozleniwia oddech
Osa szuka kwiatów
na moich paznokciach
a ostrożna kwoka
przeprowadza kurczęta po kładce
prostopadłej do mego niebezpieczeństwa

Szara konewka
na próżno
kokietuje kolorowe wiadro
Zawstydzony czerwienią samochód
przykrywa swą obecność
trawą

Słońce włazi na moje kolana...
uciekam przed jego pieszczotami...
już niebawem cień mnie nie uratuje...

Z tomiku: „Zamienię samolubie na szczodruchy" - Kraków 2006

Andrzej Pacuła

fot. B. Kucharek

Istota kota

I
W kociej istocie tkwi wielokocie,
różne w nim koty - koty drą:
syjamski z perskim, turecki z tajskim,
łaciaty z białym, z kotką kot.
A w moim kocie tkwi kociopłocie,
mój kot na płocie stroszy wąs;
popłocić musi, pogrzbiecić musi:
skoczyć na księżyc, albo… w bok.

II
Kocie angory mają humory,
zmory, amory, kociokwik.
Rasowo chrapie kot na… kanapie,
a chrapiąc traci koci błysk.
Na moim kocie ślad drogi mlecznej
i z kim na kocią łapę żył;
Gdzie dawał nura, po jakich dziurach,
na którym płocie o …płot się bił?

III
Kotki błyskotki, salonu snobki,
z perfumą, z fumą i z bon ton,
żyją jak tyją i małe płotki
są dlań za duże, jak Matterhorn.
W kocie na płocie tkwi piękno kocie,
istota kota, koci sens;
A kot bez płota atrapą kota,
i traci kota koci wdzięk!

2009

P.S.
Wierszyk jest kanwą tekstu piosenki z muz. Andrzeja Zaryckiego

Lesław Pizło

Willis Conover

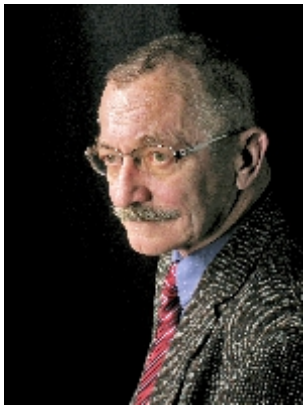

fot: B. Kańska - Bielak

W ubiegłym roku obchodzono 100 rocznicę urodzin Willisa Conovera. Kim był nie muszę tłumaczyć miłośnikom jazzu. Ale ponieważ nie wszyscy są zarażeni tą szlachetną pasją a młodsi czytelnicy mogą nic o Nim nie wiedzieć z powodów naturalnych, przybliżę tę niezwykłą postać.

Po pierwsze był autorem i twórcą legendarnej audycji nadawanej przez VoA (Głos Ameryki) na cały świat pięć razy w tygodniu przez 40 lat. Rekord świata jeżeli idzie o ilość wyemitowanych odcinków. Z tym „całym światem" to trochę przesadziłem bo co prawda co wieczór zasiadali przy radioodbiornikach słuchacze w Europie, na Kubie, w ZSRR, w Australii i Afryce to w USA audycja w ogóle nie była nadawana. I nic dziwnego, bo propagowanie jazzu w Stanach to jak wożenie drzewa do lasu. Dźwięki „Coral reef" N.Heftiego zapowiadały pierwszą część audycji „Music USA" poświęconej głównie swingowi i tradycyjnym stylom. Po pierwszych akordach „Take the A train" D. Ellingtona z odbiornika płynął legendarny ciepły baryton Willisa Conovera zapowiadający „Jazz hour" – drugą część audycji. Niezwykłość zapowiedzi i klimat audycji stanowiło połączenie niezwykłej urody głosu p. Conovera i tak zwany „special english" czyli bardzo wyraźna wymowa i brak skomplikowanych wyrażeń, oraz zwięzłość komentarzy. Żadnego gadulstwa. Program nadawany od 1955 (chyba) przyciągał nie tylko amatorów jazzu, ale także zawodowych muzyków. Podobno umawiali się całymi grupami i w zorganizowany sposób sporządzali zapis nutowy nadawanych utworów. Zdumionej młodzieży spieszę donieść, że żadnych wydawnictw i nut z tej dziedziny nie było a magnetofon istniał ale tylko w opowieściach ludzi bywałych w świecie. Zresztą sama muzyka jazzowa była początkowo zakazana a potem niemile widziana jako wytwór zgniłej i dekadenckiej pseudokultury burżuazyjnej, mogącej zdeprawować zdrowe jądro narodu jakim jest młodzież. Obawy jakże słuszne. Emitowanie audycji VoA w świat a szczególnie do państw bloku wschodniego było czymś w rodzaju tajnej broni stosowanej w zimnej wojnie, która to wówczas była w pełnym rozkwicie. Podobno taki pomysł podsunął Departamentowi Stanu ówczesny ambasador w ZSSR. Jak by nie było Willis Conover stał się postacią sławną i darzoną powszechną estymą. Posiadał olbrzymią kolekcję płyt, liczoną w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy z której czerpał obficie, ale najzabawniejszą rzeczą był fakt, że audycja powstawała wysiłkiem trzech (!) osób a autor zadawalał się honorarium w wysokości 50 dolarów. Dziś zapewne byłaby to osobna redakcja z dyrektorem, sekretarką, licznym gronem techników i gronem „przydupasów".

fot. archiwum

Ponadto był twórcą i gospodarzem słynnego festiwalu jazzowego w Newport i trochę mniej znanych, ale równie prestiżowych koncertów w Białym Domu. Często gościł w Polsce. Lubił i cenił polski jazz. Poświęcił mu kilka specjalnych audycji. Ilekroć się pojawiał był witany entuzjastycznie i doświadczał wyrazów szacunku a nawet uwielbienia. Gdy zapowiadał koncert otwarcia na Jazz Jambore reakcja sali bywała bardziej żywiołowa niż występ pierwszoligowych gwiazd. Zawsze podkreślał sympatię nie tyle dla Polski co dla Polaków, nigdy nie padł z jego strony żaden komentarz o zabarwieniu politycznym, poza jednym wyjątkiem. Podobno zapowiadając jakiś koncert w Sali Kongresowej miał powiedzieć, że *wszystko mi się u was podoba poza jednym*....tu zawiesił głos…*waszą sytuacją geopolityczną.* Na zakończenie coś lżejszego. Miał dwie namiętności: dobre piwo i papierosy. Palił dużo i namiętnie przez 60 lat. Zmarł na raka płuc w 1996. Uznając jego pracę i zasługi dla kultury Kongres USA ustanowił dzień 25 kwietnia **Dniem Wilisa Conovera.**
Na zakończenie anegdotka: Jest rok 1961. Zmarł mój Dziadzio, o którym wielokrotnie na tych łamach wspominałem. Cała rodzina pogrążona w smutku zgromadzona w jadalni. Jedyne porządne radio odbierające Głos Ameryki jest w gabinecie Dziadka, ale tam spoczywają szanowne zwłoki a ósma wieczór się zbliża. Po krótkiej naradzie z moim kuzynem doszliśmy do wniosku, że nie naruszymy powagi śmierci jeśli posłuchamy sobie w towarzystwie nieboszczyka jazzu. Oczywiście zostaliśmy nakryci, a co było potem to już pominę.

Jerzy Skarżyński - grafiki

Zbigniew Bajka

Najmniejsza gazetka świata

Przedruk z tygodnika ANGORA

Cz. 2

fot. B. Kucharek

Teraz przedstawiciele Tygodnika rzadko się w Zwisie pojawiają, ale regularnie, w porze południowej w poniedziałki i wtorki, obok Zwisu przemieszcza się do Tygodnika i z powrotem senior-redaktor Adam Boniecki. Tego widoku bywalcy Zwisu będą za niedługo pozbawieni, bo arcypasterz krakowski zarządził eksmisję „Tygodnika" z pomieszczeń na tyłach pałacu arcybiskupa.

Na południową kawkę wpada z żoną Basią Leszek Długosz, a na małą lampkę czerwonego winka – kompozytor Zygmunt Konieczny. Gdy jest w Krakowie zalicza zwykle Zwis Zbigniew Preisner, na spotkania z nim z Waksmunda dojeżdża często kompozytor i piosenkarz Jan Kanty Pawluśkiewicz. Czasami wpada Grzegorz Turnau, albo bracia Zielińscy (Skaldowie). Bywa, że przy jednym stoliku siedzi trzech uczonych profesorów, jeden były konsul, znany bardzo piosenkarz nie tylko krakowski, aktualny senator, wcześniej poseł, czy emerytowany generał od „czerwonych beretów".

Zwis jest punktem kontaktowym naszych „ptaków", czyli Polaków rozsianych po świecie, zwykle raz w roku odwiedzających Polskę. Od czerwca pojawiają się coraz tłumniej, bo też Zwis jest dla nich miejscem , gdzie mogą się spotkać ze starymi znajomymi, wywiedzieć się, kto żyje, kto nie, posłuchać krakowskich plotek. Ostatnio częściej niż w Meksyku pomieszkuje w Krakowie znakomity skrzypek Zbigniew Paleta, a do Zwisu dojeżdża z krakowskiego domu rowerem. Jakiś czas temu można było w jego towarzystwie w Zwisie zobaczyć dwie córki – wielkie gwiazdy meksykańskiego filmu.

Czymś co pozwala czuć dawnym i obecnym bywalcom Zwisu więź z miastem, Rynkiem Głównym i pubem, z jego starą klientelą, jest ukazująca się od ponad 12 lat gazetka. GAZETKA Vis a Vis, wydawana regularnie co miesiąc, w wersji papierowej, obecna jest także w formie elektronicznej na stronie pubu. Ta pierwsza ma około 150 odbiorców w Krakowie i w Polsce, ta druga – parę tysięcy czytelników na wszystkich kontynentach, gdzie los rzucił dawnych bywalców pubu. Gazetka jest darmowa, kasę na druk rzucają czasami darczyńcy, a czasem wykłada ją wydawca.

Początkowo, ponad 12 lat temu gazetka była płachtą formatu A3, gdzie jej pomysłodawca i wydawca (Adam „Bobs" Marczek) umieszczał głównie wiersze zwisowych poetów i własne. Gazetka ukazywała się czasem raz na tydzień, czasem z dwumiesięczna przerwą. Po śmierci „Bobsa" w 2010 roku wydawanie gazetki przejmują Andrzej Dyga i Bogusław Kucharek, ale po jakimś czasie „nadredaktorem" staje się ten drugi, a składem i wydawaniem pisma zajmie się Bogdan Zimowski, znany krakowski artysta-fotografik. Dość szybko gazetka ma ustalony format (A5) i stałą objętość 24 stron. Wydawana w tonacji czarno-białej ma też często powiększoną (do formatu A4) edycję w kolorze, do poczytania na prasowym wieszaku w Zwisie.

Od początku wydawania stałą częścią gazetki (w środku na rozkładówce) są wiersze – uznanych – nie tylko zwisowych poetów, ale także próbki poezji młodych, polecanych przez

starszych kolegów. Felietonistą z drugiej stronygazetki jest od lat stały bywalec Zwisu Andrzej Sikorowski, pocztówkową historię Krakowa pokazuje Andrzej Matusiak, kolekcjoner i jeden z byłych dyrektorów krakowskiej Poczty. Spod Warszawy, z okolic Pruszkowa przysyła felietony znany pan od mody – Jerzy Antkowiak, zaś z samej Warszawy – prof. Paweł Kozłowski – filozof. Wspominki z podróży muzycznych po świecie daje znakomity jazzman Marek Michalak. O fotografii, ale także dawnych dobrych zwyczajach i obyczajach, pisze Leszek Pizło, mistrz obiektywu. Co miesiąc od ponad 100 numerów pojawia się w Gazetce jedno zdjęcie Tomasza H. Kaisera w cyklu „Galeria portretów" (portrety te prezentowane były przez Tomasza na kilku wernisażach w Zwisie), artysty-fotografika, którego zdjęcia były publikowane w czołowych (nie tylko) amerykańskich pismach. W kolejnych wydaniach pojawiały się wspomnienia z Piwnicy pod Baranami jednego z jej założycieli Jana Guntnera a także wspomnienia Stefana Szlachtycza, m.in. o swoim wielkim przyjacielu Hipku, czyli Sławomirze Mrożku (pisze Szlachtycz o Mrożku tak m.in.: *Człowiek, który kochał. Trwałą, stateczną, dziką i namiętną miłością. Samego siebie").* Co miesiąc, regularnie przychodzi „liścik z Bratysławy", czyli felieton od tamtejszego prezesa słowackiego Pen Clubu (niegdyś też ambasadora Słowacji w Indiach) Lacka (Ladislava) Volko, absolwenta socjologii UJ. Teksty prawie uczone lub uczone dawał do gazetki stały bywalec Zwisu ś.p. prof. Czesław Robotycki, znany etnograf, czy filozof i były konsul RP w Ameryce Środkowej – Adam Komorowski, krążący między Zakopanem a rodzinnym Krakowem. Drukowane są teksty prozą lub wiersze Jana Nowickiego (ostatnio rzadziej przyjeżdżającego do Krakowa, widać ostatnia żona trzyma go krótko w Kielcach), fragmenty książek Adama Bonieckiego, wiersze Jacka Kleiffa itp. Itd. Ponieważ wokół pisma skupiona jest silna grupa fotografów, dlatego wszystko co dzieje się w Zwisie i okolicy jest dokumentowane w formie zdjęć lub filmików i umieszczane w gazetce oraz na internetowej stronie pubu (staraniem zwłaszcza Wojciecha Morka). To pozwala śledzić życie Zwisu Danielowi w Australii, Andrzejowi w Kolumbii, Joannie w Norwegii, Ryśkowi w Paryżu, Piotrowi w Szwecji, licznym Polakom w USA i na Wyspach Brytyjskich, ale też zakochanemu w Zwisie pewnemu lekarzowi z Wejherowa, fotografowi z Warszawy, czy emerytowi Zygmusiowi z Pcimia.

fot: B. Zimowski

Jest zwisowa gazetka fenomenem nie tylko w skali Krakowa, mimo iż mała – to spełnia wszelkie warunki, aby być uznaną za prawdziwą gazetę: ma swoją redakcję i miejsce wydawania, określoną periodyczność ukazywania się, swoich autorów, różnorakie formy przekazu dziennikarskiego – od krótkich notek, przez wiersze, felietony, komentarze, publicystykę historyczną, aż po krótkie reportaże. Poziom zwisowych materiałów jest też wysoki, czasem lepszy niż publikacji w lokalnych gazetach, ma bowiem gazetka swoją korektę w starym stylu, zajmującą się nie tylko przecinkami, ale też kwestiami merytorycznymi.

c. d. n.

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 76

fot: N. Pazdej

Ach, co za wspaniały czas...tyle się dzieje, że autor ma problemy z wyborem co opisać, czym się zająć. Przede wszystkim Covid 19. Już są wszyscy zmęczeni i wiele osób zobojętniało na szalone informacje o zmarłych, chorych, totalnym zmęczeniu personelu medycznego itp. Szczepienia ochronne trwają, i do trzech szczepionek *Moderna, BioNTech-Pfizer* i problemowa *AstraZeneca* dołączył rosyjski *Sputnik V*, który dosłownie potajemnie zakupił nasz premier, nikogo, nawet własny rząd, nie informując i chińska szczepionka od firmy *Sinopharm*, którą szczepią, jak również *Sputnikiem V,* na Węgrzech. Jest wesoło. Do dymisji podało się dwóch ministrów – minister zdrowia i minister pracy, spraw socjalnych i rodziny. Uwięziono szefa tajnych służb za pobranie łapówki – sprawa trwa, bo bardzo świeża. Premier otrzymał ultimatum od dwóch koalicyjnych partnerów, żeby odszedł...bo to on jest przyczyną wszystkich problemów, od kierowania pandemią po komunikację na Słowacji zn. w kraju i za granicą, ostatnio we Francji. „Premier jest psychopatą"- takie są charakterystyki w mediach. Moim zdaniem, niezbyt oddalone od prawdy. Kiedy się ukaże ten numer gazetki Vis a Vis, na pewno znów wszystko będzie inaczej. Takiego niekompetentnego rządu Słowacja chyba nie miała w całej swojej historii, włączając do tego i rządy komunistyczne. I z innego kubka...Na wakacje pojechaliśmy wraz z moją żoną Bożeną i wnukiem Wincentym trochę poodychać świeżym powietrzem, tym razem do Starej Lesnej leżącej u podnóża Tatr Wysokich. Przepięknie rozbudowana wieś turystyczna. Każdy dom wykorzystuje materiał, który daje do dyspozycji tutejsza natura, kamień, drewno i oczywiście cegły. Wioska ma swój styl, chociaż każde domostwo jest inne. Po drugiej stronie strumienia, który jest dosłownie wyłożony dużymi skałami jest *Cygańska osada* (Romów jest cca 11% z 1018 obywateli – liczby z 2019). I tutaj wydać różnicę – jest parę domów zbudowanych z klasycznych materiałów jak we wsi i drugie ze wszystkiego, co się nadaję na rodzinne gniazdo. Pomiędzy gadżami i romami nie ma żadnych problemów. Zaskakujące dla mnie było, że każdy, dorosły, młodzież i dzieci, rom nie rom, kiedy nas spotykali, mówili dzień dobry, uśmiechając się do nas. Stará Lesná jest historycznie niemiecką wioską założoną w drugiej połowie 13-tego wieku należącą do rodziny Berzeviczy. Na przykład w roku 1787 wieś miała 72 domy, i 508 obywateli i w roku 1828 - 92 domy, i 668 obywateli. Przed II-gą. wojną światową żyli tu przede wszystkim Nemcy i Żydzi. Od 13-tego wieku jest tutaj kościół rzymskokatolicki św. Piotra i Pawła. Ciekawostką

jest że późnogotycki ołtarz Świętej Trójcy z lat 1490-1500 jest od roku 1896 w byłym koronacyjnym kościele św. Macieja w Budapeszcie. Kościół ewangielicki był zbudowany w 1822 roku na podstawie paktu toleracyjnego Józefa II. Do wsi na wakacje przyjeżdżają również Polacy i kiedy covid nas opuści, Stará Lesná znów będzie przyjmować gości. W naszych mediach pojawiła się informacja, że Agátka Berková (11 lat) dziewczynka z romskiej osady z Katarínskej Huty koło Cinobani gra w szachy na bardzo dobrym poziomie. Jej szóste miejsce na mistrzowstwach UE było ewenementem w świecie szachów. Nawet z Anatolim Karpovem mistrzem nad mistrzami zagrała remis. Ma swojego trenera i jest inspiracją dla romskiej młodzieży. Nazwali ją Queens´Gambit wg amerykańskiego seriału na Netfliksie. Napewno jeszcze o niej usłyszymy.

Poza ZVIS'em:

„Olga Tokarczuk w obiektywie Danuty Węgiel" wystawa fotografii w „Piwnicy pod Baranami"

fot. B. Kucharek

Debiuty poetyckie:

Grażyna Potoczek

fot. archiwum

* * *

Wszystko mnie cieszy
siwy markotny świt jesienny
ostatni brzozowy listek walczący z wiatrem
pierwszy wysyp kwiatów grudnika
zapach herbaty malinowej
smak jabłka
i nic mnie nie drażni
ani rozespana mucha na szybie
ani smog za oknem

* * *

zawsze miał plany
zwykle wiedział które z nich mają szanse
zachować się na panoramicznej kliszy zdarzeń
dzisiaj nie wie...
ale stara się uwierzyć
że ta różowa poświata
z pogranicza snu i jawy
to nie fotomontaż
obezwładniającego zmierzchania
a wiosenny kolaż
nieporadnie raczkującego świtu

* * *

Poranny rzut oka
na strwożoną twarz telewizora
strzępy danych
rozsiew z przysłoniętych ust ekranu
...covid 19, nowe zakażenia, kwarantanna, globalny bilans ofiar,
może to tylko filtr szklanej maseczki
zniekształcił słowa
zmutował kakofonię

Nowa siedziba Redakcji

Z przyjemnością informujemy Drogich Czytelników, że Redakcja Naszej Gazetki otrzymała stałą siedzibę. Dzięki staraniom Nadredaktora B. K. Urząd Miasta przekazał nam pomieszczenia po zlikwidowanym Muzeum Czartoryskich, przy ul. Św. Jana, w Krakowie.
Uroczyste otwarcie nowych pomieszczeń, odbędzie się dnia 1 kwietnia, o godz. 12.
Zapraszamy.

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking", Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka", Joanna „Malgwen" Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris" Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofa Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Pląder, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs" Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz", Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś", Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Hernas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogląd, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Świtek, Paweł Kozłowski Jerzy Skarżyński, Arleta Opioła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkowicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opioła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski,Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła, Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętniewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adela Drozdek, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hołuj, Patrycja Krauze, Jacek Kleyff, Joanna Kłonowska, Ewa Skrzyszowska, Jan Trybulski, Janusz Andrzejczak, Stefan Szlachtycz, Leszek Maruta, Kazimierz Ivosse, Danuta Gaweł, Jacek Maiński, Krzysztof Janicki, Jacek Roch Przybylski, Edward Lutczyn, Artur Surówka, Andrzej Czapliński, Barbara Natkaniec-Pacuła, Grażyna Potoczek, Filip Ratkowski.

Gazetka Vis a Vis:
Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis á Vis,
www.zvis.pl

vis a vis